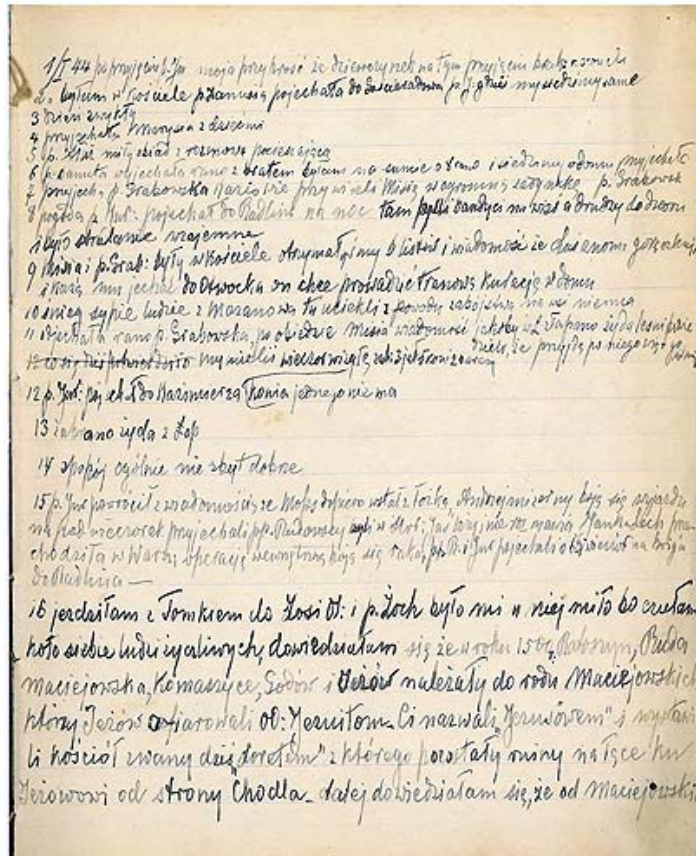


Dziennik Marii Zembrzuskiej (1944 - 1945)

Siedemdziesięciopięcioletnia Maria Zembrzуска prowadziła Dziennik od 1 stycznia 1944 do 19 kwietnia 1945 roku, z przerwami, bo wciąż chowała „kajet” przed Niemcami, bandytami, wreszcie przed nową władzą i nie na każde zawołanie potrafiła odnaleźć. Notowała w nim wszystko, stąd jego spora objętość, ja natomiast wybrałam tylko fragmenty, charakteryzujące ostatnich mieszkańców Moniak i dotyczące spraw bezpośrednio z nimi związanych, a także relacje z ciekawych lokalnych wydarzeń oraz rozważania natury ogólnej, wszystko, co wydało mi się ciekawe z historycznego punktu widzenia.



Kartka z „Dziennika” Marii Zembrzuskiej

„8/I P. Jurand pojechał do Radlina na noc, tam przyszedli bandyci na wieś, a drudzy do domu i było strzelanie wzajemne.

10 Śnieg sypie, ludzie z Mazanowa tu uciekli z powodu zabójstwa na wsi Niemca.

11 [...] w Łopienniku złapano Żyda, leśni powiedzieli, że przyjdą po niego, więc go pilnują [?], my mieliśmy wczoraj wizytę, konia jednego nie ma, zabili 3 jałówki, 5 koni i 2 barany.

13 Zabrano Żyda z Łopiennika.

16 Jeździłam z Tomkiem [Solmanem] do Zosi Olszewskiej i p. Żochowskiej, było mi u niej miło, bo czułam koło siebie ludzi życzliwych, dowiedziałam się, że w roku 1500 Ratoszyn, Ruda Maciejowska, Komasyce, Godów i Jeżów należały do rodu Maciejowskich, którzy Jeżów ofiarowali oo. jezuitom. Ci nazwali „Jezusowem” i wystawili kościół, zwany dziś „Loretom”, z którego pozostały ruiny na łące ku Jeżowowi od strony Chodla. Dalej dowiedziałam się, że od Maciejowskich... [pozostawione puste miejsce wskazuje, że zawsze ciekawa wszystkiego, co dotyczyło historii kraju, Maria zamierzała dopisać jakąś informację]

17/I Wiadomości o Kowlu niesprawdzone - nikogo nie było cały dzień.

19/I Wczoraj około 7½, gdy siedzieliśmy przy kolacji nad zacierką, przyszła służąca, że jakiś pan prosi, by rządcą wyszedł do niego do kredensu, gdy tenże otworzył drzwi, zobaczyłam, że rządcą natychmiast podniósł ręce w górę, i usłyszałam głos owego „pana” ręce do góry, potem obydwaj weszli do pokoju, idąc pospiesznie do pokoju p. Jurand i takowy musiał iść naprzód, potem ofiarą padła świnia i resztką żyta.

29/I Już 10 dni ubiegło i nie miałam głowy, by coś zapisać, jak to sobie postanowiłam, chociażby najbliższe wypadki dnia, a tymczasem było ich wiele niezbyt przyjemnych, bo co drugi dzień były odwiedziny w godzinach jak w poprzednich, toteż trudno było zebrać myśli potem, by pisać, i w ogóle takie osłabienie ogólne się czuje - sypiamy też b. czujnie i lada szmer nas budzi. Dziś p. Jurand wyjechał na urlop, by wypocząć, a my obie z p. Plucińską siedzimy na dole w takim dużym domu, bo Tomek i służba na górze. W południe na wieś zjechała policja i żandarmeria, lecz o co chodziło, zupełnie nie wiadomo, podobno kilku ludzi zabrano, ale to często bywa plotka, więc trzeba czekać jutro. Tutaj zajechali potem, już wracając z Bobów, i trzeba było coś dać zjeść, gdyż byli głodni, ale byli grzeczni i uprzejmi.

30/I Deszcz leje cały dzień, nawet do kościoła nie można było pojechać i nie odebrałyśmy poczty, co jest największą bolączką, na rozrywkę tylko pisałyśmy listy, bo nawet ksiązek nie ma żadnych nowych do czytania.

4/II Znowu opuściłam parę dni, a to przez próżniactwo, ale czasem jestem niezdolna do niczego, szczególnie po wizytach, bo z 4-go na 5-ty znowu byli w 30 osób, lecz dzięki Bogu cicho i spokojnie, jeden był w mieszkaniu do telefonu, czy funkcjonuje, nawet zwracał uwagę, by chodzić po chodniku, a raczej po gałganach już tylko, by podłogi nie zabrudzić, reszta czekała przed domem. Potem kazali T.[omkowi Solmanowi] zaprowadzić się do obory i polecili, by wracał do domu, bo może sobie zaziębić głowę, ponieważ był bez czapki - z obory wyszło 8 krów - w Pop.[kowicach] w oborze tylko zabrali kolczyki z każdej sztuki i 6-go p. R.[ózkowska] jeździła na zebranie do Kraśnika i przywiozła niewesołe wiadomości o spaleniu 7 wsi.

9/II ...Cały dzień zeszedł nam na składaniu bielizny i cerowaniu do Kazimierza.

10/II Dziś się wszystko przygotowuje do wysyłki dziewczynkom [bratanicom przebywającym w Kazimierzu], p. Plucińska smaży pączki na oleju, ja piszę listy...

13/II ... wyruszyłam do Radlina, gdzie liczyłam, że czegoś, co się w świecie dzieje, się dowiem, bo mają częsty kontakt z miastem, oraz chciałam się dowiedzieć o projektach na przyszłość, bo tak nam samym dwóm starym trudno się zorientować...

14/II ... Tomek zły, bo co raz okazuje się małe złodziejstwo w podwórzu...

15/II Zasłałam... odwiedzić swego chrzestnego syna Śmiecha, który liczy już blisko 60 lat, jest to typ dawnego gospodarza, spokojny, pracowity, wierzący w rolę i tak jak i my stale ubolewający nad dzisiejszą młodzieżą, zamiłowaną w ubraniach modnych i zabawach, i pijaństwie szerzącym się coraz więcej. Wczoraj w południe ograbiono spółdzielnię w Bobach, weszło 2 osobników uzbrojonych, usunęli kupujących do innej izby i jakoby zabrano towaru za blisko 4000 zł. i odjechali - za nimi zaczęto gonić, lecz gdy wpadli do lasu, to tych 4-ch ludzi goniących już się nie odważyli jechać za nimi. Na podwieczorek przyszedł ks. wikary, aby sobie wybrać ksiązek do czytania, bardzo sympatycznie się przedstawia, jest dopiero od miesiąca, zdumiony nad smutnym stanem parafii - wielu chłopców, przychodzących dawać na zapowiedzi, nie umie pacierza, dziewczęta „Wierzę w Boga” zaledwie mówią w kilku słowach. Ks. wikary ubolewa nad tym, że przeważnie winę ponoszą nauczyciele, którzy jako bezwyznaniowcy lub obojętni wcale nie wykładają religii, ale i wiele zarzuca się systemowi szkolnemu... jest źle, i to bardzo, może po wojnie skończonej będzie się całe społeczeństwo starało odrobić wpływy wojenne i przedwojenne błędy odrobić. Znowu dotarła do nas wiadomość, że w Skorzycach zabrano moc zboża, a gdy nie było worków, to zabrano takowe od służby, co za czasy średniowieczne.

17/II Pogoda fatalna, zawieja, mróz, no i ciągła obawa nie pozwala usnąć na dobre.

19/II Wczorajszy wieczór i noc przeszła szczęśliwie i spokojnie... Wieczorem była p. Rózkowska na chwilę pogawędki, mówiła, iż podobno było dziś 18 ślubów w parafii, w Moniakach na wsi jest jedno wesele, toteż obawiam się, że goście mogą i do nas trafić - opowiadają, że w ogóle tak zwane w tej okolicy kusaki będą b. szumne, wszędzie pieką ciasta, biją świnie i robią wódkę, by wtorek był tłusty i suty, pomimo iż tegoż dnia mają być powołane 3 roczniki junaków, oby choć nie było jakichś ekstrawagancji...

20/II Dzień śliczny, słonecznie, lecz mróz 11 st., lecz bez wiatru. Tomek zaproponował, by z nim pojechać do Zosi Olszewskiej, więc pojechałam, chociaż bardzo mi się nie chciało, gdyż wobec nastrojów, o jakich się słyszy, że we wsi i służbie panują, nie ma się humoru, lecz przez wzgląd na Tomka, który swoją sytuacją b. przybity, wybrałam się, by choć przez kilka godzin zapomnieć o tym, co mu grozi [pewnie ze strony band, jak Jurandowi, o mało nie zgłodzonemu przez moczarowców]. Smutne to bardzo, te wszystkie objawy, a nawet zatrzważające, a w szczególności bolesne jak dla mnie, że wszelkie wysiłki i nauka w szkołach nie może wpłynąć na tę jakąś niechęć do inteligencji.

26/II Tak te parę dni ubiegło przy różnych przykrościach i przykrych wrażeniach, że już nie mogłam wieczór zasiąść do pisania - u nas niby spokój, ale naturalnie sypiamy na wpół ubrane, z przygotowaną lampą do zapalenia, w jadalnym pali się całą noc lampka. Tomek prawie co wieczór wyjeżdża, więc my tylko we trzy na dole, a p. Ciszewska z dwoma dziewczętami na górze, kładziemy się spać o 10-tej, polecając się Bogu, i sypiamy jako tako przez te dni, obawiamy się jednak obecnie jakiegoś rewanzu ze strony bandy, bo przez te dni zastrzelono na wsi jednego z gospodarzy przez bandytów, co z tego wyniknie, to Bóg raczy wiedzieć, czy inna banda nie zechce się upomnieć.

28/II Zosi głowa dokuczala, więc rano całe zeszło na stawianiu pijawek - wieści niezbyt miłe ludzie przynoszą.

1/III ... P. Jurand wpadł, żeby niby dać pewne informacje co do robót Tomkowi, i sprzedał 3 krowy, coś z jałownika, co nas b. przejęło, bo wygląda to na likwidację gospodarstwa, lecz trudno nam się w to mieszać, nawet karbowy powiedział do p. Różkowskiej, że już teraz to majątek „bankrut”. Tak mi to wszystko przykro słuchać i patrzeć - przyszło nam przeżywać toż samo co w tamtej wojnie kresowcom - toż w głowie i sercu chaos nie do opisania, kąta sobie znaleźć trudno i myśl czymś zaprzętnąć, bo jedno i toż samo powraca do głowy, że wszystko, dla czego się całe życie pracowało i żyło, idzie wniwecz - z tego, co Baśka [Pacewiczowa?] mówiła, to wszyscy oni, jak i okolice Lublina, zapewniają sobie jakieś locum według swego widzimisie, by w razie wyrzucenia lub obaw mieć dach nad głową. Przywieźli też smutną wiadomość, iż p. Jankowski został zabity przez bandę, bo gdy ich kiedyś bardzo ograbiono i wozy z rzeczami wyszły, spotkała je druga banda i kilka fur zawrócono z powrotem do Jankowskiego, więc to zabójstwo było jakoby zemstą na niewinnym człowieku - w ogóle widzę, że się robi panika - a świat taki cudny, tak pachnie wiosną i chciałoby się pracować nad tą rolą spokojnie.

6/III Jakoś nie powodzi mi się w zapisywaniu wrażeń i wypadków w dniach, jakie obecnie przeżywamy, gdyż chciałam opisać niedzielę niezbyt miłą, tymczasem zastukano do okna, trzeba było rzucić kajet, by nie znaleziono zapisków - na szczęście była to tylko p. Różkowska ze stróżem, dając znać nam, że właśnie przed chwilą wyprowadzono krowy z obory, zostało więc tylko już 5, ale przechodzi się nad tym do porządku dziennego. - Muszę tu powrócić do niedzieli, którą chciałam opisać, a która w pamięci zostanie zapewne już do końca życia - po powrocie z kościoła i zjedzeniu obiadu wzięłyśmy się obie z p. Plucińską do składania bielizny dziecinnej... Wtem wpada 2-ch osobników wprost do telefonu i odrywają słuchawkę oraz zapytanie[ują] „gdzie są mężczyźni” i by posłać do bramy, aby ktoś dał znać, jak będzie jechać furmanka. Powiadamy, że nikogo nie ma, bo to niedziela, wtem nadjechała fura i znów 3-ch z karabinami, i wszystko rozlatuje się po całym domu, i twierdzą, że mężczyźni znajdują, dopytując się, gdzie pojechali. Gdyśmy powiedziały, że wyjechali, „my ich tu znajdziemy”, a więc we wszystkich pokojach szukali, byli u p. Różkowskiej też, nawet na strychu, a potem przyszli coś jeść, potem trzech zdecydowało pójść na wieś i zakończyć nd[?] i pozostałych 2-ch pobiegło za nimi. W b. krótkim czasie powrócili z wielkim hałasem, że zawiadomiliśmy Niemców i że nas wystrzelają, na co odpowiedziałam temu, który wyrwał słuchawkę, że przecież pan zepsuł telefon wchodząc i słuchawka leży tam, gdzie ją pan rzucił, przyznał mi rację, lecz w popłochu wszyscy co prędzej wyjechali, a okazało się potem, że Niemcy poza wsią urządzili sobie polowanie na zające, jak to zwykle robią w niedzielę. - Na tym się skończyło, ale emocjiśmy użyły, szczególnie, że obiecywali jeszcze powrócić o 11, by było 3 fury gotowe. Siedziałyśmy nie rozbierając się do 11½, a z konieczności potem trzeba było się położyć, tak jak obecnie zwykle kładziemy się w spódniczkach i szlafrokach... Tomka od soboty nie ma, więc p. Różkowska prowadzi niby gospodarstwo, ale powoli się wszystko rozprzęga i w ogóle widzi się u służby dużo, że tak powiem, ociągania się, jak to zwykle bywa, gdy nie ma kierowniczej ręki...

12/III Nie pisałam przez te dni, gdyż byłyśmy podniecone i zmęczone różnymi wiadomościami oraz wizytami, jednego dnia na kolacji 3 osoby, drugiego 9, więc chociaż odbywało się to spokojnie, jednak zawsze dość emocji trzeba przeżyć, gdyż nie wiadomo, czy drudzy nie nadejdą i wyniknąc

może bójka, naturalnie zawsze coś trzeba ofiarować, pierwsi tylko prosili o jedzenie dla siebie, którego nawet nie dokończyli, bo ich wezwano, a dla towarzyszy prosili o jabłka, trochę kaszy, jajek, gdyż utrzymywali, że po zimie wielu ich choruje. Drudzy kolację, cielątko, owieczkę, mąkę, kaszę, 2 m. owsa dla koników, ale tylko prosili grzecznie tymczasem, zawsze to wszystko wytrąca człowieka z równowagi i sen odbiera...

15/III ...Podobno za Lublinem, w Wierchowiskach, zdaje się, był oddział rosyjski, przypuszczamy, że to desant, i była potyczka z Niemcami. Tutaj przez kilka dni z wieczora słyszymy strzały karabinowe ręczne i maszynowe, to różne grupy tępią się wzajemnie, ginie zawsze coś ze złodziei najzwyczajniejszych. Podobno na Kręciszówce [?] rozbroiła jakaś grupa Ukraińców, którzy tam stali, i zabrano im uzbrojenie i amunicję.

15/IV Miesiąc akurat, jak przerwałam zapisywanie codziennych wypadków, ale za wiele przechodzimy wrażeń, by się można opanować i zasiąść do pisania, gdy myśli zebrać ani skupić się nie można, wizyt pod koniec marca było ostatecznie kilkanaście, spokojnych kilka, ale najprzykrejsza była 3 osobników zaraz z wieczora, zdaje się, że to byli Żydzi, płądrowali po szufladach, lecz wszystko pospiesznie i cicho, domagali się złota, którego naturalnie nie posiadamy, konie naturalnie coraz to zabierane, zostawiane inne. Najprzykrejsza była napaść któregoś dnia o godzinie 5 pp., bo wpadło 20 osobników w papachach z denkami niebieskimi lub w czarnych płaszczach - ci zabierali już wszystko, koldry z prześcieradłami z szaf, nawet bieliznę, jaka by nie była, a choć jeden z nich upominał, aby damskich rzeczy nie zabierali, ale to nic nie pomagało i wszystko wyniesiono, tak że siostra sypia pod letnią koldrą, która cudem została, i nakrywała się jak i dotąd starymi kurtkami, a ja kawałkiem starej juty Tomka, która wąska, nie wystarcza do dostatecznego okrycia, więc na nogi kładę stary materac, a na plecach luźną poduszczkę. Poduszek nie zabrano, bo padał wtedy śnieg płatami mokrymi - ogołocili dom zupełnie, bo ręczniki, serwetki, obrusy, wszystko zniknęło - para szorków fornalskich, zostawiono parę wymęczonych koni, po które dziś przyszli, a zabrali parę koni i parę kuców, które oplakał i poszedł spać bez kolacji wnuczek 6-letni furmana...

16/IV Dziś dzień ciepły, lecz wietrzno, bo pewnie deszcz lada dzień, w polu już się orze na gwałt nieszczęsnymi parszywymi końmi, oby przynajmniej można było to zrobić, bo z chełmskiego mamy wieści, że po przejściu 5000 ludzi w okolicznych dworach i wsiach nie ma koni i obsiać chyba nie będzie można, gdyż wszystko zjedzone i zabrane. I tutaj niewesoło, gdy się patrzy na rozprężenie ogólne, a tym przykrejsze dla mnie, która zawsze miałam słabość i zaufanie do ludu, który jednak okazuje nieszczerość, bo słyszy się już jednak, że są pewne nieporozumienia pomiędzy służbą a wsią w sprawie podziału ziemi folwarcznej, gdyż służba utrzymuje, iż im się to należy, gdyż na niej pracowali, a wieś uważa, że to im powinno przyspać w udziale, na jakich motywach to uzasadniają, najprzykrejszy to ten fałsz, bo niby udają b. oddanych i życzliwych. - W sąsiednim folwarku niewielkim, którego właścicielka wyjechała do niedalekiego miasteczka z powodu najść, już zaczynają się podnosić głosy „skończyło się ich panowanie, teraz my będziemy”. Nie brak jednak nawet takich, a nawet mówią, że jest więcej myślących o tym, by nareszcie nastąpił jakiś ład i porządek i jakoby zaczynają od tego, by każdego spotkanego pijanego lub wyrabiającego t.z. „bimber” (wódka z mąki, kartofli lub buraków) mają obić - oby to było prawdą, gdyż pijaństwo tak się rozwieliło, że nawet we dnie powszednie widzi się młodzież w stanie oplakany.

22/IV ... Dziś znowu pantoflowa wiadomość, iż przez 3 dni jakoby Poznań był bombardowany, i znowu myśl, co się dzieje ze Zbyszkami [Lutosławskimi], dręczy i niepokoje... Także i wiadomość, przyniesiona przez p. Plucińską z ogrodu, że dzisiejszej nocy w nowo założonym sadzie ukradziono 10 drzewek, strasznie mnie rozstroiła... A jednak nie mogę się pozbyć tej może głupiej egzaltacji, że można z tego ludu coś jeszcze zrobić, czy ta wiara moja spełni się kiedy?...

23/IV ... Miałyśmy też list od Małej Marysi i Hanki, która pisze, że jej wstyd, iż nas tak same tu zostawiły, i że się martwią, że będziemy chodzić w kostiumach kąpielowych...

24/IV ...Znowu dziś chodzą wieści, że możemy mieć nocną wizytę, głupie to uczucie, ale ubiegłą noc wyspałyśmy się dobrze, więc jesteśmy wypoczęte. Można oszaleć z tymi chowaniami rzeczy, bo się często zapomina, gdzie się co włożyło, a przy tym jak się to wszystko niszczy, brudzi, nic nie można mieć w porządku i żyje się jak na popasie.

25/IV Noc przeszła nam spokojnie, chociaż z wieczora spać nie mogłam, gdyż było mi zimno, bo nakrycie ze sztywnego materaca i małej poduszki niezupełnie chroni od zimna - i tak sypiam w wełnianej, lecz wytartej halce, więc musiałam tak jak w zimie włożyć cieplejszy szlafrok i dopiero się rozgrzałam i zasnęłam...

Ciekawe rzeczy opowiadał mi dziś jakiś spotkany gospodarz, że w jesieni pracował w jakimś majątku, gdzie stali Rosjanie [niewątpliwie chodzi o Ukraińców] jako ochrona przed grabieżą, a że sam służył w wojsku i brał udział w tamtej światowej wojnie, więc rozmawiał z tą załogą, która składała się przeważnie z ludzi po 60-ciu latach, byli to ludzie cywilni, zabrani do niewoli, aby robili okopy, a jak mój rozmówca mówił, nie chcieli umierać z głodu, więc przysięgli na wierność Niemcom. Niezmiernie byli przeciwni obecnemu reżimowi w Rosji, na tamtejsze stosunki religijne i wychowawcze, chwalać czasy Mikołaja, jak dobrze im było - mówili, niech was Bóg broni, by do was przyszli ci młodzi dzisiejsi, „to są dzicy ludzie” - lecz ci inni młodzi, którzy dawnych warunków nie znają, są zupełnie zadowoleni, a przecież tych starych już prawie nie ma. - Słyszałam też po drodze, że jakoby dziś w nocy ukradkiem pochowano na cmentarzu biedaka z tej tak nazwanej przez ludność lepszej partii, który zmarł jakoby z rany zadanej przez komunistów...

29/IV ... Zosia jest bardzo nieszczęśliwa, gdy nie ma listów... w ogóle biedaczka nie ma obecnie żadnych zainteresowań, jak dzieci nie ma w domu, nie ma komu opowiadać o dawnych czasach i zapatrywaniach, co b. dobrze wpływało na całą naszą gromadkę i nieraz Tadeusz [Dąbrowski] mówił do mnie, co też te dzieciaki umieją z opowiadań babci Zosi i jak się dobrze rozwijają umysłowo... Dwa dni temu na Chruślinie o godzinie 4-ej pp. wpadła banda ubrana w płaszcze wojskowe (dużo tak ubranych chodzi) do jednego gospodarza, młodzież, zobaczywszy płaszcze, przypuszczała, że to jakaś łapanka, i zaczęła uciekać, bandyci zaczęli strzelać i jednego ranili w nogę, a dom obrali nawet z garnków i wszelkich drobiazgów gospodarskich...

6/V Bandziorów mieliśmy 4 razy, onegdaj zabrali konie z wozem, które nie wróciły, wczoraj przejeżdżało 5 wozów przez gościniec do Bobów ze śpiewami wesołymi pomimo bitwy na Białej Wodzie czy Wandalinie pomiędzy dwoma bandami, gdzie jakoby poległych było 50-ciu. Jedna z tych 5-ciu fur zajęła na podwórze i pokręciwszy się, odjechała, ale za to przyjechali dziś o 4-ej rano i zabrali około 40 metrów owsa, co był przygotowany dla włościan na nasienie jako kontyngent - dziś o 4-ej pp. znowu było 4 z furą i wzięli 3 met. - pierwszorzędnie uzbrojeni w broń automatyczną, na szczęście do domu nie przychodzili, jeden proponował, by mu p. Plucińska dała sałaty i rzodkiewki, gdyż to b. lubi, ale że to jest tylko odrobina, więc chowa na jutro dla Tadeusza, który może przyjedzie, a tutaj nie ma co dać do stołu.

7/V ... Tadeusz utrzymuje, że ogólny nastrój tak w Warszawie, jak i w Lublinie jest niezmiernie pesymistyczny i przytłaczający. Tutaj znowu zdenerwował się wiadomościami o wykopywaniu drzewek z sadu, którym tak się cieszył, oraz tych wszystkich kradzieżach w polu i w lesie przez ludność wiejską; boleje nie nad stratami materialnymi, ale nad tą ich etyką i niechęcią, bo wierzył, że coś się da wyrobić z tych braci sąsiadów, z którymi pragnął żyć przyjaźnie, ale na to ja się zapatruję inaczej, że zawsze trzeba coś robić, a w końcu cel musi się osiągnąć, tyle sobie obiecywał projektów w tym kierunku po wojnie.

9/V 5 st. ciepła, wichura, pochmurno i deszcz co chwila, choć wczoraj słońce zachodziło pogodnie, tylko b. czerwono, wieczór gwiazdy świeciły zupełnie tak jak w zimie, podobno 40 fur bandziorów wczoraj przejechało gościńcem, przed wieczorem rozeszła się pogłoska, jakoby banda napadła na Niemców gdzieś między Chodlem i Opolem i naturalnie różne wersje, że zabili 40, potem że 4, potem 1 i że zabrali resztę do niewoli, ale nic się z tego nie potwierdziło.

10/V Dziś chodziłam po pocztę, ciepło i pogodnie, zauważałam ciągle grupki ludzi rozmawiających, lecz za moim zbliżeniem nastawała cisza, dopiero dochodząc do poczty jakaś kobieta zatrzymała mnie pytaniem, czy w Moniakach nie ma wojska, bo jakoby mieli być na Wierzbicy już, a jadą do Bobów dla łapanki, lecz wszystko to jest wytworem wyobraźni, a ludzie tak przerażeni, że ze wszystkiego robią wielkie rzeczy.

11/V Dziś chmurno od rana, ale ciepło, 15 st., w nocy przelatywało jakoby 25 samolotów, których część słyszałam, teraz od rana wracają widoczne, bo idą z zachodniej strony na wschód, a w nocy było przeciwnie...

12/V Wczoraj, gdy położyłyśmy się spać o godzinie 10-ej, usłyszałyśmy jak gdyby karabin maszynowy za ogrodem, były to 3 huk... następnie słyhać było idące samoloty, które już przez dwa dni i poprzednią noc było słyhać, a że nie lubię kłaść się, nie wiedząc, co się dzieje, wyszłam na ganek i zobaczyłam, jak gdyby wschodził księżyc za wałkiem, lecz światło drgało, a że było pochmurno, myślałam, że to błyskawice, lecz ogień najwyraźniej się rozszerzał i grzmotów nie było, przeraziłam się b., myśląc, że to pali się Chodel lub broń Boże Godów... my obie z p. Plucińską stałyśmy na ganku, noc była ciepła i zobaczyłyśmy, a raczej usłyszały lecące samoloty, z których jeden wyrzucił na ziemię trzy

czerwone kule wielkości księżyca w pełni, lecz nie spadły pionowo, a leciały poziomo, obniżając się po trochu - światło przygasło w jaką godzinę po detonacji, jesteśmy ciekawe, co to mogło być, lecz dziś pogłosek już wiele, jedni utrzymują, że to nalot na Motycz, inni, że na Lublin i że rzucono 6 bomb, ale wszystko niezbyt pewne... Dziś od rana pogodnie i ciepło, czeladź sadzi kartofle, już zupełnie w ogrodzie i na wsi zielono, ślicznie wyglądają chaty w drzewach wiśniowych osypanych białym kwiatem...

13/V Ciepło 20 st. i z rana pogoda, po południu przechodzą chmury. - Od przejeżdżającego chłopca dowiedzieliśmy się, że jakoby bomby w Lublinie zabiły 18 osób, ale nie wiedział, na jakie obiekty rzucono, a ta łuna, cośmy widzieli, to była od rzuconych 3-ch bomb na polach kłodnickich, widocznie już zawadzały lotnikowi, a nie chciał robić szkody ludziom. - Wieczór przyszedł Kotuła po furę do syna, by zwieźć odzienie na wieś, był nalot na Lublin.

14/V Pogoda słoneczna i ciepło, ale chwilami wiatr zupełnie zimny, byłam w kościele i tam dowiedziałam się, że był silny nalot na Lublin i wielu ludzi, szczególnie kobiet z dziećmi, przyjechało do okolicznych wiosek - jakoby zginęło dużo ludzi, bo różnie mówią, od 18-300-800-2000, myślę, że w tych dniach ta ilość się ustali, bo będzie już obrachowana ilość urzędowo. - Mówią też nieprawdopodobne cyfry bomb, że padło 60, lecz na to światło, cośmy widzieli, to niemożliwe, bo ogień był krótko, najwięcej ofiar podobno było koło stacji towarowej, gdzie stali uchodźcy z Wołynia na wozach z całym swoim dobytkiem, ha! Czas pokaże. - Po południu... zastałam tam [w przedpokoju] młodzieńca, który prosił o pozwolenie zwiedzenia „pałacu”, naturalnie musiałam z nim przejść po domu i pytałam, w jakim to celu, myśląc, że to może ktoś, co ma polecone obejrzeć pomieszczenia dla uchodźców, odpowiedź otrzymałam, że to oso[?] interes, trochę zrozumiałam, bo zalaływało bimbrem. Kazał mi prowadzić się na górę i zapytywał, co poza drzwiczkami się znajduje, prosił o pokazanie składników, na co odpowiedziałam, że kluczy nie posiadam, i zeszliśmy na dół. W rozmowie zapytywał, kto się tu zajmuje gospodarstwem, czyja to własność, a dowiedziawszy się, że gospodarstwo po wyjeździe rządcy prowadzi magazynier, skierował się do kancelarii, jednak nazwisko p. Rózkowskiej nie było mu obce, poszedł tam do kancelarii i śpiewał.

15/V O godzinie 3-iej z rana już przyszła wizyta, podobno było wszystkich około 15 na koniach, 3-ch osobników weszło do domu i plądrowali, jeden w kapeluszu skautowskim mówił po rosyjsku, dwóch po polsku, byli po cywilnemu, ale marnie ubrani - zabrali p. Plucińskiej suknię letnią i fartuch duży, przypuszczalnie wzięli to za płaszcz, jednak sukni wełnianej czarnej, która była w jej pokoju, nie wzięli, toż samo było z bluzką czarną Zosi, w ogóle widzę, iż czarnych rzeczy nie biorą. - Bardzo została pokrzywdzona p. Ciszewska, bo zabrano jej spódniczkę b. porządną, sukienkę brązową też prawie nową, żakiet, pas do podwiązek, pończochy, coś koszul, tak że poszkodowana bardzo. Tłumaczyłam, że to jest osoba pracująca, ale to nic nie pomogło. - O godzinie 6-iej, gdy p. Ciszewska opowiadała to karbowemu w kuchni, wszedł znowu jeden w pełnym uzbrojeniu automatycznym i usłyszawszy to w sieni, zawołał ją do pokoju i kazał sobie podać, co było wzięte, i obiecywał, że to wszystko zwrócą - my, usłyszawszy rozmowę, wstałyśmy co prędzej i znowu rozpoczęła się wędrówka po całym mieszkaniu, lecz spokojniej, a nawet dowódca przyszedł do naszego pokoju i prosił, czy nie zrobi nam różnicy, a pragnie pogawędki, więc musiałam go zaprosić do siadania i zaczął indagować, czyj jest majątek, czy to nasz? Odpowiedziałam, że to jest córka zmarłego właściciela, że mieszkacie z mężami, i naturalnie musiałam wymienić nasze i wasze nazwiska, potem usłyszaliśmy wykład o ich zapatrywaniach i że muszą wziąć z większej własności potrzebne im konie, bo przecież małe gospodarstwo umrze bez tego jednego konia, którego posiada, więc rano poszła jedna para, a z tymi drugimi druga i bryczka, jedne konie powróciły wieczór, ale bez wozu i zaprzęgów, owsa zabrano dużo - po wsi zbierano ofiary z różnych przedmiotów gospodarskich, jaj i coś tam, ale jakoby dużo chłopaków poszło z nimi, dość że siostra miała w dzień imienin dużo gości...

17/V Noc przeszła nam spokojnie, lecz wiadomości ranne niewesołe, gdyż znowu widziano łuny w stronie Lublina i jak plotki utrzymują, jedna bomba rzucona była na Puławy, a także na Dęblin...

18/V Dziś święto Wniebowstąpienia... poszłam piechotą, gdyż chciałam być u spowiedzi św., ponieważ trzeba być gotową na przejście do innego świata wobec bomb, jakie zaczynają padać w Lublinie, Puławach i nawet Kazimierzu, gdzie był i rabunek, o czym dziś dowiedziałam się w kościele...

19/V Noc przeszła spokojnie - pogoda pochmurna, lecz parno, już zupełnie zielono się zrobiło. Parno też i w nastawieniu ludzi, odczuwa się jakiś niepokój, może z powodu tych pogłosek o bombardowaniach, które mogą być nieprawdziwe, ale nerwy już b. wymęczone.

26/V Znowu tydzień przerwy, ale tak ten kajet schowałam, że nie mogłam go znaleźć, przy tym codzienne wizyty nie dają kompletnie możliwości myślenia i formalnie myśli zebrać nie można - już została jedna tylko krowa - wielka to przykreść dla nas, jak to nasze kochane gniazdo rozdrapują i prowadzą do kompletnej ruiny. Zapewne, że świat i pojęcia się zmieniają i muszą się zmieniać, lecz raczej by to przyszło ewolucją, a nie w tak wrogim nastroju do ludzi, którzy jak ja zawsze widziałam element, który może być podstawą kraju - prawda, że nie wszyscy ziemianie szli drogą tak wytkniętą, jaka być powinna i pozwoliła wziąć prowadzenie tych umysłów ludziom, którzy patrzyli i myśleli tylko teoriami, a nie życiem realnym, mści się to obecnie i wielu przypląca życiem. Miałam tylko zapisywać codzienne drobne wypadki, lecz nasuwają się myśli zupełnie inne i zaczyna się rezonować niepotrzebnie...

4/VI Bardzo smutne dni przeżywaliśmy, bo w dzień po Zielonych Świątkach były duże strzały na wsi i okazało się, że na wsi ktoś strzelił z za żyta już wykłoszonego do [?] chłopca 20-letniego i jak mówią, że jeszcze szukano innych 2-ch i zabito na miejscu, ale tak strzały były liczne, że ściany chat i płyty były podziurawione jak przetak, w jednej zabity został właśnie przez ścianę chłopiec 7-letni, śpiący na łóżku, pogrzeb odbył się razem z licznym udziałem ludzi - w piątek znowu rano wielka strzelanina była na Bęczynie, gdyż była rekwizycja bydła i strzelano na postrach uciekającym z bydłem do lasu. Wczoraj też rano o 5-ej obudziły nas strzały i ogień, spaliła się wieś Owczarnia, dużo na Chruslinie i Starych Bobach, ludzie zostali bez dachu nad głową, i co gorsza bez ubrań i jedzenia do nowych zbiorów, jutro pogrzeb 6 zmarłych, straszne zgnębienie zapanowało wszędzie.

8/VI Przez te dni ludzie na wsi i w folwarku w obawie podobnych zająć kopali rowy i urządzali schrony, w środę przyjechali panowie z Mazanowa Nagórka i Andrzej Laure [?], b. nam było miło zobaczyć kogoś ze znajomych, a tym bardziej ich, że mogliśmy coś się dowiedzieć o Mazanowie, niestety nic wesołego, bo mają tylko 7 koni, kupują kartofle po 150 zł. do sadzenia i trzeba to zwozić z dość daleka, nawóz wywieźli, ale furami wiejskimi, i to za dniówkę ½ metra owsa, który już się skończył, sprzedać nie mają już nic, mieszkają panowie w czworakach, meble z saloniku, jadalnego i sypialnego wywieźli do Józefowa, reszta potłuczona - panowie spodziewają się, że Stefanowie [Świerczewscy] przyjadą do Kazimierza [z Masłowic] na lato, zrobiliby wielkie głupstwo, bo jednak Mazanów ma odwiedziny... - Przez te parę dni jakoś spokojnie, tylko na świecie coś się chyba dzieje, a z gazet wiemy, że Rzym opuszczono dla oszczędzenia pamiętek.

16/VI Cały ten tydzień niby był spokój oprócz wypadku z Rebizantem [właściciel sklepu we wsi Moniak], który pojechał odwieźć zebrane w skupie jajka do składnicy i nie miał nic lepszego do roboty, jak kupić od jednego Ukraińca 4 granaty i jeszcze coś, i włożył to pod siedzenie na wozie, zrobiono rewizję i chciano go aresztować, ten jednego żandarma uderzył w twarz, a potem drugiego i zaczął uciekać, lecz naturalnie, gdy konwojenci powstali, zaczęli strzelać i zabito go na miejscu, a furman, człowiek 62-letni,znaczony na podwodę, który zapewne nic o tym nie wiedział, jest zamknięty, gmina robi starania o uwolnienie, lecz czy to co pomoże?...

23/VI ... Wczoraj wieczór znaleziono przy czworakach wóz z parą koni, Jędrak Rózkowski ucieszony, że choć parę dni można będzie nimi popracować, nim się zgłosi właściciel, mówią, że to prawdopodobnie są popkowickie. Od ostatnich zapisek jest spokojnie, od czasu do czasu przewinie się jakieś indywiduum, ale człowiek jest tak przepłoszony, że w każdym osobniku widzi stracha, strzały ciągle słychać w lesie, ale to rabują drzewo okoliczni sąsiedzi, a drudzy ich wypędzają, wczoraj po południu z lasu ktoś strzelił do ludzi, pracujących w burakach, lecz na szczęście nikt nie został ranny - słychać też detonacje z daleka, ale co to być może, nic nie wiemy, mówią, iż w lasach od strony Rozwadowa jest moc bandziorów, otoczonych na dużej przestrzeni przez wojsko, i zapewne stąd dochodzą te detonacje...

4/VII Wczoraj długo przyglądałam się samolotowi, który bezustannie krążył jak gdyby nad lasem, ale dość wysoko i był oświetlony, ale stał ciągle jak gwiazda w jednym miejscu, może to było wyszukiwanie bandy, która w Bobach w piątek najechała, jak utrzymują, w sile przypuszczalnie 90 osób i pobiła kilku gospodarzy bezlitośnie i ograbiła, ale tylko kilku wybierając poszczególnie, jak mówili, z listy, którą mieli z sobą. - Dziś znowu my mieliśmy wizytę jedną w południe, a drugą przy kolacji, ale wszystko odbywało się spokojnie przynajmniej, nawet życzyli nam „smacznego”, ale wzięli parę koni z wozem czy też dwa wozy, obiecując solennie oddać, a co z tego wyniknie, to zobaczymy jutro, o ile żyć będziemy...

11/VII W tym tygodniu nic takiego ważnego nie zaszło aż do dzisiaj, a raczej wczoraj po południu, bo Tomek i ludzie pracujący w polu widzieli jakiś odmienny samolot jak dotąd się widywało i z innym furkotaniem, ale barw nie można było rozróżnić. - Okazało się, że to był odmienny niemiecki typ.

20/VII Dziś zniesiono nam zupełnie agencję pocztową, p. Różkowska jeździła do Urzędowa, lecz i tam toż samo, jesteśmy więc odcięte od świata i tych wszystkich naszych kochanych, najgorzej, że do Warszawy i Hanki Solman nic posłać nie można chociażby w półkilowych paczkach. - Nastroje wyczekujące, niby spokój, lecz las tną bez miłosierdzia i wszelkie stróżowanie nadaremne, naturalnie i drobne kradzieże na porządku dziennym, szczególnie w ogrodzie, pomimo że owoce, jakie są, t.j. porzeczki i maliny, są rozdawane, ale żona kowala odniosła połowę, wybrawszy lepsze, a gorsze uznała za niezdatne do użytku, w ogóle maliny w tym roku dziwnie są drobne i bez smaku, żadnych przetworów się nie robi, bo cukru nie ma.

21/VII Wczoraj jeździła p. Różkowska do Kraśnika, ale nic nie załatwiła, bo był tam wielki zamęt, bo potrzebowali 60 furmanek, o które telefonowali do Urzędowa, a fury wszystkie z Urzędowa uciekły, bo żniwa prawie zaczęte, a konie miano brać na 3 dni, więc z niczym wrócono. Wieczór zabrano ze stajni 2 pary koni z wozami i obiecywano powrót tychże [?]

22/VII Fantastyczne plotki tu krążą, lecz pewnie jak zwykle jest połowa prawdy.

23/VII W nocy była wielka burza, dziś od rana ciągle deszcz pada, w nocy przyjechały dwie konne platformy z ludźmi i rzeczami, którzy uciekając z Lublina schronili się do stodoły podczas tej burzy, jechali jakoby do swych rodzin w Bobach, podobno są Rosjanie w Piaskach Luterskich.

25/VII Nie pisałam, gdyż za wiele wrażeń było przez te kilka dni. 23 w czasie burzy, o jakiej już wspomniałam, ludzie, którzy uciekli z Urzędowa, opowiadali o walce partyzantów z przybyłym z Kraśnika wojskiem niemieckim i obawiano się palenia miasta, tymczasem po kilku wystrzałach i zabranii broni i płaszczy wszystko ucichło, lecz obawiano się i tutaj i prawie nikt nie spał. - Wczoraj znowu o godzinie 4-ej wpadła p. Ciszewska, że na Wierzbicę wpadła banda Ukraińców i zabija ludność, wszyscy uciekli z pola, tak wieś, jak i fonałe, i na fura znosili, co można, by uciekać, możecie sobie wyobrazić, co mi się działo, gdy patrzyłam na Zosię, która ruszyć się nie może, a i ja już nie mam siły zebrać cośkolwiek. Prosiłam Marcelego [Rysztaka], by nas w chwili wyjazdu zabrał na wóz, i zebrałam trochę jedzenia i najkonieczniejszych rzeczy, lecz następnie wszyscy trochę się uspokoili, lecz spanie już drugą noc przy palącej się lampce, w ubraniu, nie nadawało się do wypoczynku i dziś jesteśmy bardzo wymęczone, a tymczasem żadnych konkretnych wiadomości, bo nikt się nie wyrusza z domu, młodzież ze wsi wychodzi do swoich grup jakoby, strzały, a raczej huk słychać. Tak boję się o Zosię, bo od trzech dni ma nudności, zapewne z ulania żółci, i ból głowy, wyrazów jej brak, co to będzie, gdy dostanie jakiego ataku sklerotycznego. Pragnęłoby się zdobyć jakichś wiadomości prawdziwych, a otoczenie takie dziwne, że po prostu słowa z nikogo wydobyć nie można, dziwni dzisiejsi ludzie w stosunku do starych.

[Kolejne zapisy podaję w porządku chronologicznym, który w kajecie nie jest zachowany.]

15/VIII Przyjazd porucznika, koszenie owsa, bawił około dwóch miesięcy i teraz czasem nas odwiedza. Ludzie z Mazanowa wraz z p. Andrzejem [Laure] zaczęli przyjeżdżać, wszystkich ludzi mamy około 160 osób [uciekali dalej od linii frontu, który zatrzymał się na Wiśle].

28/XI [chyba sierpnia?] Wojsko sowieckie na 2-ch samochodach ciężarowych, przyjechało na podwórze koło 40 ludzi i przyszło do pokoju jadalnego, witając nas słowami, że przyszli uwolnić nas od najeźdźców, i po jakiejś godzinie odjechali dalej.

21/X Przyjazd geometrów, wyjazd ich 31/X.

24/X Spis mebli i trochę rzeczy - 22 dwóch chłopców - 1/XI szef bezpieczeństwa.

3/XI Major z Burmistrzem przyjechał, a 4/XI przyjechały fura po rzeczy.

5/XI ... Poszłam na cmentarz, licząc, że to chyba po raz ostatni odwiedzam grób Dziadków, bo jak się zaczęły słoty, to będzie trudno się babrać w błocie, a o konie nie chcę prosić komitetu, by nie odmówiono... Zosia na wóz wejść nie może. - 6/XI O godzinie 11 rano przyszedł Rat [?] z wiadomością, żebyśmy w przeciągu trzech dni wyjechały ze swymi rzeczami, gdyż jeśli nas komisja zastanie po tym terminie, to wywozą nas za Bug. Naturalnie po takim powiedzeniu p. Plucińska poszła do księdza proboszcza z zapytaniem, czyby nas nie przyjął, czego naturalnie nam nie odmówił, pomimo że miał u siebie 32 osoby usunięte znad Wisły, gdzie się uformował front - dostałyśmy w drodze łaski furmankę, która przewoziła nasze graty, lecz spod ręki znikwały różne najmniejsze nawet drobiazgi, jak np. ścierki, szczotki, talerze, łyżeczki, gdyż cała służba miejscowa, jak i wysiedleńcy, wszyscy niby prosili o rzeczy, by urzędowiacy nie brali; największym powodzeniem cieszyły się szafy i łóżka. Przykrością największą

było, iż ci ludzie, którym najwięcej się robiło i lubiło, ci byli najgorzej ustosunkowani. Nareszcie 9/XI przed samym wieczorem wyruszyliśmy z tego domu, gdzieśmy się porodzili i wychowali i gdzie rosnęło już 5-e pokolenie, które już pokochało ten kawałek ziemi i dom, stojący od przeszło 200 lat, by więcej do niego nie wrócić. Pomimo mego wielkiego umiłowania tego kąta, wyjeżdżałam bez żalu, tak byłam rozżalona tym wszystkim, co nas spotkało, iż pragnęłam jak najprędzej stracić z oczu wszystko, co było mi kiedyś drogie i kochane”.

Zapiski w Dzienniku Marii Zembrzuskiej właściwie nie wymagają komentarza, ponieważ jednak stale przewija się w nich wątek napadów rabunkowych, dla uzupełnienia podaję parę informacji, zaczerpniętych z artykułu Krzysztofa Kołodziejczyka („Głos Ziemi Urzędowskiej”, 2007): „W sierpniu 1942 roku na tereny powiatu janowskiego przybywa, przysłany tu przez kierownictwo PPR, były członek komunistycznych brygad międzynarodowych w Hiszpanii Stefan Kilianowicz vel Grzegorz Korczyński 'Grzegorz', celem zorganizowania oddziału GL i poprowadzenia bardziej aktywnej działalności zbrojnej [...] Do bliskich współpracowników Korczyńskiego należeli ponadto Edward Gronczewski 'Przepiórka' [...] W wyniku wzmożonej aktywności oddziału pod dowództwem 'Grzegorza', jego działalność zaczęła przynosić katastrofalne skutki w formie brutalnych represji ze strony Niemców. Jego akcje nie przynosiły większego efektu militarnego, a jego podwładni zaczęli rabować i mordować Żydów. Według raportu kontrwywiadu AK, miało w nich zginąć kilkaset osób”.

To właśnie Gronczewski ze swoimi ludźmi dokonał wspomnianego wyżej napadu na Mazanów w kwietniu 1943 roku, to bandy Korczyńskiego i Moczara działały w niedalekim sąsiedztwie Moniak, to Moczar próbował zlikwidować Juranda, a może i Tomasza Solmana. Na i tak już radykalne - o czym wspomina autorka Dziennika - nastroje okolicznej ludności decydujący i długotrwały wpływ bez wątpienia wywarła komunistyczna propaganda partyzantów spod znaku PPR. O tym, jak silny był ten wpływ, świadczy chociażby fakt, że w okresie okupacji Moniak nazywano „Moskwą”, natomiast pobliskie Boby „Londynem”. A patronem szkoły podstawowej w Moniakach przez dobre dziesięć lat po przełomie 1989 roku nadal pozostawał generał Karol Świerczewski, „Walter”, podobnie jak „Grzegorz” członek brygad międzynarodowych, choć niczym się nie odznaczył na polu oświaty, a w powojennej Polsce odegrał niechlubną rolę.